

BOGUMIŁ JEWSIEWICKI (KINSHASA, LOVANUM)

## HISTORYCZNE WARUNKI FORMOWANIA SIĘ INTELIGENCJI KONGIJSKIEJ

Powstanie i rozwój tzw. elity afrykańskiej są przedmiotem ostrych dyskusji. Z pewnością nie mają racji ci, którzy chcą widzieć podstawy tej grupy w fizycznej krzyżówce rasowej — Mulatach, czy wyłącznie w nauczaniu prowadzonym przez misje. Nie można negować roli szkół misyjnych. Wystarczy w tym względzie przypomnieć „La Reconnaissance africaine” z Dahomeju, która już w latach dwudziestych systematycznie publikowała w języku francuskim artykuły czarnych katechetów i nauczycieli wiejskich (*instituteurs*).

Janais Jahn słusznie przypomina, że literatura zwana *négro-africaine* może mieć swe początki w eposie szefa Zulusów Tohaka (pomijając literaturę z Antylii), napisanej w końcu XIX wieku przez Tomasza Mofolo w jednej z misji angielskich w Afryce południowej. Nie wystarczy jednak widzieć przyczynę tylko w jednym czynniku. Jahn szuka, i słusznie, powiązań, przejścia z literackiej kultury tradycyjnej — ustnej, do współczesnej *négritude* — kultury pisanej. Dopatrywać się rozwiązania trzeba nie tylko jednak na gruncie poszukiwań formalnych, a nawet treściowych.

Nie będę usiłował definiować, co rozumiem przez inteligencję i wbrew zasadom naukowym pozostanę przy potocznym, opartym na zdrowym rozsądku znaczeniu tego terminu. Każde społeczeństwo tworzy własną elitę i swą inteligencję na swą miarę i swe potrzeby. Nie zawsze jednak do papierka z napisem dyplom uniwersytetu można przyłożyć ze znakiem jakości etykietę — inteligent. Jeśli w środowiskach europejskich na ten temat można mieć różne poglądy, to w Afryce będziemy zawsze elitę identyfikować z inteligencją. Dla potrzeby tych rozważań na pytanie, czy kolonialną elitę afrykańską albo tzw. *évolues* według terminologii belgijskiej podciągnąć pod termin inteligencji, odpowiem, że w praktyce zawsze tak. Trzeba jednak się zastrzec, że nie wszyscy inteligenci afrykańscy byli *évolues*, natomiast wszyscy *évolues* powinni być zaliczeni do tutejszej czy tutejszych elit.

Przez elitę rozumię się zazwyczaj grupę lub grupy przewodzące w ewolucji społecznej, które nie muszą być i nie są zazwyczaj jednorodne. Stąd jest częsta tendencja do używania tego terminu w liczbie mnogiej, bowiem w elicie może się znaleźć obok szefa tradycyjnego lekarz z dyplomem paryskim; obok czarownika doktor praw czy profesor uniwersytetu. Zastrzegam się raz jeszcze, że chodzi mi tu tylko o elitę w sensie grupy przewodzącej w ewolucji społecznej i intelektualnej i że wobec tego w tym konkretnym rozumieniu pomijam tych przedstawicieli władzy tradycyj-

nej, którzy w sytuacji kolonialnej nie wychodzą poza krąg tradycji, ukontentowani stabilizacją wynikłą ze stanu stagnacji.

Czytelnik polski jest nieco zaznajomiony z Kongiem i jego historią dzięki książkom A. Zajączkowskiego oraz T. M. Pasierbińskiego. Dlatego mała wycieczka do historii państwa Kongo — Kinshasa nie powinna być nużąca, zakładam bowiem, że kilka faktów podstawowych ilustrujących rozwój społeczności kongijskiej pozostało w jego pamięci.

Kolonizacja belgijska w Kongu była i chyba pozostanie jedyną akcją w swoim rodzaju na przestrzeni historii. Pod patronatem jednego człowieka i za pośrednictwem jednego organizmu Association Internationale Africaine, a następnie Comité d'Études du Haut Congo, w przeciągu 5 lat grupa ludzi objęła formalnie w posiadanie kolonialne terytorium wielkości ponad 2 miliony km<sup>2</sup> zamieszkałe przez 10 do 20 mln mieszkańców. Była to akcja tak zorganizowana i kierowana, jak nigdzie w Afryce przez żadne z mocarstw kolonialnych. Dla porównania można dodać, że okupacja Sudanu dokonana przez Egipt miała również charakter zorganizowany i systematyczny, została jednak zmieciona przez powstanie Mahdystów.

Co więcej, o ile cele kolonizacji niemniej niż jej przyczyny pozostają do dziś dość zagmatwane w odniesieniu do Francji, Anglii czy Niemiec, to w przypadku Belgii jest inaczej. Król Leopold II nieraz deklarował swe zamiary i cele. Dla naszych rozważań ważny jest fakt, że Leopold II dążył do tego, by okupacja Konga była dziełem trwałym, wiekowym. W tym też chyba aspekcie trzeba widzieć sprzeczności polityki leopoldyjskiej w stosunku do jego własnego Niepodległego Państwa Kongo.

Niekonsekwencja realnej polityki była wynikiem sprzeczności, których nie tylko Leopold II nie potrafił rozwiązać. Z jednej strony — marząc o trwałym dziele kolonizacji — nieraz podkreślał, że ludność jest największym bogactwem kolonii i zalecał politykę integracji, a nie eksploatacji. Z drugiej zaś strony, pod presją trudności finansowych i pod naciskiem wielkich towarzystw, które pragnął Kongiem zainteresować i tam je wprowadzić, inicjował politykę intensywnej eksploatacji.

Rezultaty polityki leopoldyjskiej w Kongu są znane, szczególnie z relacji angielskich jako mrozące krew w żyłach historii o czerwonym (krwawym) kauczuku kongijskim. Wiele jest prawdy w tych oskarżeniach, szczególnie w odniesieniu do polityki wielkich towarzystw na obszarze ich koncesji równikowych. Ostatecznym rezultatem tych „akcji” angielskich, a przede wszystkim na skutek presji trudności finansowych Leopolda II, nie będącego w stanie zrealizować swych zobowiązań w stosunku do kapitału zaangażowanego w Kongu, było przejęcie kolonii przez Belgię.

W tym miejscu należy podnieść moment psychologiczny, bardzo istotny dla rozwoju stosunków: kolonia — metropolia. Otóż ani sam Leopold II, ani duża część opinii publicznej w Belgii z bardzo różnych powodów, w chwili gdy tego dokonano, nie pragnęły przejęcia Konga. W rezultacie tego faktu kolonia stała się kosztownym, a ponadto wymuszonym prezentem, którego parlament wymagał od króla, choć nie chciał zarazem. Duża część opinii publicznej w Belgii, szczególnie w kołach liberalnych, była od początku przeciwna zarówno leopoldyjskiej polityce kolonialnej, uważanej za awanturę, jak i samemu aktowi przejęcia Konga. Godny uwagi jest fakt, że sprawa przejęcia przez Belgię kolonii Leopolda II

stawała na forum parlamentu aż trzy razy, nim zapadła, pod wpływem sytuacji politycznej, w 1908 r. decyzja ostateczna.

Przeciwko przejściu Konga przez Belgię występowali także socjaliści, a przede wszystkim masy drobnej i średniej burżuazji, która w kolonizacji tego olbrzymiego terytorium widziała kosztowną awanturę, finansowo obciążającą podatników. Z ich punktu widzenia koszty utrzymania kolonii wielokrotnie przekraczały otrzymywane zyski, co zresztą w perspektywie nawet jednego dziesięciolecia było całkiem słuszne. Kosztowne inwestycje w infrastrukturę kolonii amortyzowały się powoli, waloryzacja bogactw naturalnych i siły roboczej wymagała czasu i środków. Dlatego właśnie niezbędna była finansowa interwencja państwa, nieunikniona po pierwszym euforycznym okresie spekulacji giełdowych, bazujących na nieznanych koncesjach w nieznanym kraju. Te spekulacje i nieuniknione plajty zraziły średnią i drobną burżuazję belgijską do przedsięwzięć kolonialnych.

Niechęć i nieufność do Konga, a w konsekwencji także i do „belgijskich kongijczyków” nie zatarła się, a nawet utrwałała się z czasem. Do dziś można ją stwierdzić nieomal namacalnie. Wyjazd do Konga mimo korzyści finansowych, jakie dawał, nie był więc w Belgii karierą, wręcz przeciwnie, swego rodzaju degradacją społeczną. Stąd, poza okresem pionierów, a nawet i począwszy od tego okresu, rekrutacja personelu dla administracji czy towarzystw w kolonii odbywała się tylko w pewnych kręgach społecznych. Z reguły wyjeżdżali do Konga ludzie o niewielkich aspiracjach, mizernym wykształceniu, Flamandzycy, często słabo znający język francuski. Tak było aż do okresu powojennego. Konsekwencje tego stanu rzeczy w zakresie kontaktów z ludnością, szczególnie kulturalnych, będą oczywiste.

Słynny trójkąt kongijski — administracja, wielkie towarzystwa, misje katolickie — jest spadkiem po polityce kolonialnej Leopolda II. Poza bezpośrednią akcją ekonomiczną państwa (*domaine prive*) rząd belgijski miał realizować swe cele ekonomiczne za pośrednictwem wielkich towarzystw, w których posiadał pokaźne udziały, gwarantujące, co najmniej teoretycznie, spory udział w zyskach; miał także decydujący wpływ na podstawowe decyzje w sprawach kolonii.

Politykę społeczną, oświatową i kulturalną — zwaną wówczas najczęściej akcją cywilizacyjną — miały prowadzić misje. Wybór do tego celu misji katolickich nie był przypadkowy. Poza przykładem samego Królestwa Belgów, gdzie rola nauczania katolickiego była ogromna, zdecydował argument polityczny. Misje protestanckie bowiem, szczególnie w Dolnym Kongu, były zaangażowane politycznie po stronie Wielkiej Brytanii. Dało się to odczuć dotkliwie w okresie kampanii antykongijskiej, kiedy to w znacznym stopniu właśnie misjonarze angielscy zasilali prasę mniej lub bardziej prawdziwymi pamfletami na temat czerwonego kauczuku. Przekonanie o wrogości misjonarzy protestanckich wobec Konga belgijskiego było zakorzenione tak mocno, że jeszcze podczas II wojny światowej oskarżanie ich o prowadzenie polityki antybelgijskiej było na porządku dziennym. A więc szukanie poparcia ze strony katolików było nie tyle wyborem, co koniecznością. Wyborem natomiast był fakt zarezerwowania, w porozumieniu z papieżem, pierwszeństwa działalności na terytorium Konga dla misji belgijskich. Zresztą Leopold II

dążył do tego, by Kongo było przeznaczone dla Belgów i po części cel ten osiągnął.

Pod naciskiem dworu królewskiego zainstalowali się w Kongu jezuici, nieco wcześniej przybyli z Mongolii schertyści. Przed nimi byli tu francuscy Pères Blancs, którzy ustąpili jednak miejsca w Dolnym Kongu misjom czysto belgijskim. Wikariat ich, już z personelem belgijskim, objął wschodnie granice kolonii.

Starcie z protestantami było nieuniknione i to już na samym początku zetknięcia się misji obu wyznań. Pod naciskiem administracji, a także zdając sobie sprawę ze „strategicznego” znaczenia mostu na rzece Inkisi, jezuici zdecydowali się na stworzenie centrum misyjnego w Kisantu. Chodziło o zainstalowanie się w samym środku rejonu przyszłej kolei Matadi — Léopoldville, która musiała przez to centrum przechodzić. Liczono na to, że powstanie tu znaczny ośrodek o dużej sile atrakcyjnej dla ludności miejscowej. Gdy jednak wkrótce po instalacji jezuitów w Kongu przybył w 1893 r. van Henxethoven z ówczesnym administratorem dystryktu Katarakt, aby zlokalizować misje w Kisantu, zastali oni już tam protestantów. Przy pomocy drobnego fałszu administracyjnego udało się jednak ich pozbyć.

Tak więc już w początkach instalacji misyjnej w Kongu była to chyba akcja polityczna, samo przez się narzuca się pełne zrozumienie między administracją a misjonarzami. Z punktu widzenia polityki Leopolda II cele akcji misyjnej były od początku sprecyzowane. Misje miały przygotować dla administracji, a z czasem także dla wielkich towarzystw personal pomocniczy. Cele wychowania i nauczania misyjnego są konkretne. Zresztą przede wszystkim państwo dostarczało misjom wychowanków spośród realnych lub urojonych sierot i uwolnionych niewolników. Wielu z nich przebywało w misjach na koszt państwa i po okresie nauki oraz musztry wojskowej (biały oficer był przydzielony do grupy szkolnej) zasililo szeregi Force Publique, pełniące rolę armii i policji kongijskiej. Mieli oni zastąpić personel afrykański, dotąd angażowany w Afryce Zachodniej lub Wschodniej na „Zanzibaryci”, który przez Leopolda II był uważany za zbyt kosztowny. Podobnie jak w innych dziedzinach administrowania kolonią było tu wyraźne dążenie, by oprzeć Kongo na własnych zasobach ludzkich i finansowych. Można nieomal królowi przypisać nie wypowiedzianą nigdy formułę, że Kongo powinno eksploatować się własnymi siłami dla wyłącznej korzyści Belgii.

Z punktu widzenia państwa rola misji była wyraźnie określona. Miały one jednak pole do działania, gdy chciały rozszerzyć zakres swych uprawnień. Misje posiadały niewielki personel, w Belgii panowała niechęć do polityki kongijskiej, co wpływało na niedostateczne finansowanie poczynań kolonialnych, a wreszcie ciążyły na misjach obowiązki oddawania państwu znacznej części wyszkolonych przez nie kadr, a także konkurencja protestancka — oto czynniki, które zmuszały zarówno jezuitów, jak schertystów do prowadzenia specyficznej polityki. Aby zapewnić sobie środki utrzymania, misje zakładały własne plantacje uprawne, które z czasem rozrastały się w duże „przedsiębiorstwa”. Pod hasłem wychowania przez pracę dzieci uprawiały pola misyjne i dopóki byli to niewolnicy czy dzieci odstąpione lub kupione przez misję, problem nie istniał. Niewolnik był zobowiązany pracować, nawet uprawiać pole. Kiedy jed-

nak misjonarze próbowali przyciągnąć do szkół synów wodzów szczepowych, często już w wieku niedziecięcym, wówczas problem, źle interpretowany, stawał na porządku dziennym. Uprawa pola bowiem nie była zajęciem męskim. Jak więc wolny młodzieniec, syn szefa mógł pracować na roli, choćby to nawet należało do zajęć misyjnych? Prócz tego zaostrzał się konflikt ideologiczny między wartościami wpajanymi dziecku przez środowisko tradycyjne a tymi wartościami, które były mu często narzucane w szkole misyjnej.

Autorytet szkoły był w początkowym okresie związany z autorytetem białego, jego przewagą materialną, jego „bogactwem”. Szkolnictwo w okresie niepodległego państwa Kongo nie utrzymało jednak tego autorytetu, po pierwsze z powodu trudności w naborze wychowanków i dążeniu administracji, by większość z nich stawała się żołnierzami Force Publique, po drugie dlatego, że rekrutację dzieci przeprowadzano głównie wśród niewolnych, bowiem system nauczania powiązany z pracą manualną i przewagą tej ostatniej w organizacyjnej formie tzw. *fermes chapels* (ferma kaplica) nie mógł przyciągać do szkolnictwa dzieci wolnych.

Wiemy, że w początkowym okresie szefowie oddawali swych synów misjonarzom na wychowanie. Trzeba w tym miejscu postawić pytanie, czy biorąc pod uwagę pokrewieństwo poprzez pokolenia i grupy wieku byli to synowie biologiczni, a przede wszystkim prawdziwi następcy szefa. Zagadnienie to jest jeszcze bardziej skomplikowane w Dolnym Kongu, skąd posiadamy informacje o przekazywaniu jezuitom dzieci szefów na wychowanie. W systemie matriarchalnym bowiem ojciec biologiczny nie może sam podejmować decyzji dotyczącej przyszłości dziecka, a syn biologiczny nie dziedziczy po ojcu. Wydaje się, że praktyka ta, tj. oddawanie dzieci szefów misjom na wychowanie, została niebawem zaniechana. Na przykład misjonarze Scheut, którzy próbowali w Kasai organizować szkoły dla dzieci szefów, szybko rezygnowali ze swoich projektów. Zbyt różne jakościowo było wszystko to, czego nauczano w szkole misyjnej, i zbyt nieprzydatne w środowisku tradycyjnym, aby zachęta korzystania z nauki była skuteczna. Szkoły formowały prawie z zasady typ młodego człowieka, który już poprzez sam ten fakt wychodził ze środowiska tradycyjnego. O ile nie stawał się on żołnierzem angażowanym na minimum 7 lat służby i zazwyczaj nie integrował się już w środowisko tradycyjne, to pozostawał człowiekiem misji, która zajmowała się dalszymi jego losami. Wychowankowie misji, skupieni w tzw. wsiach chrześcijańskich, ożenieni przez misję z dziewczętami również „chrześcijankami”, żyli przy misji w obowiązkowym stadle monogamicznym. Ze względu na swe pochodzenie (niewolnicy, często z odległych rejonów) z trudem integrowali się ze środowiskiem lokalnym.

Wzrastające potrzeby administracji i towarzystw oraz dążenie do redukcji wydatków zachęcały do coraz szerszego angażowania personelu lokalnego. W Force Publique pod koniec XIX w. było 18 000 żołnierzy. Miejscowi rekruci i żołnierze z wolnego zaciągu zastąpili zachodnich Afrykańczyków i Zanzibarytów. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych musztra odbywała się w specjalnych obozach szkoleniowych.

Rozwój eksploatacji handlowej kolonii wymagał również zwiększonego personelu: zarówno pośredników handlowych na najniższym szczeblu, jak i, przy systemie eksploatacji stosowanym w tym okresie, uzbro-

jonych „strażników” (*sentinelles*). Rekrutacja tych ostatnich była z reguły przypadkowa, ich praca nie wymagała żadnego przygotowania.

Szkoły misyjne pracowały więc głównie na własne potrzeby, szkoląc przede wszystkim katechetów. Szkoły misji protestanckich wydają się być nieco bardziej związane z realiami kraju dzięki większemu doświadczeniu misyjnemu. Ich akcja była jednak utrudniona wobec niechętniej postawy administracji do tych placówek, będących prawie z reguły w rękę misjonarzy angielskich i amerykańskich. W przeciwieństwie do misji katolickich nie były one popierane przez państwo, nie otrzymywały subsydiów ani bezpłatnie terenu pod zagospodarowanie.

Liberalizacja systemu kolonialnego w Kongu po okresie kampanii antykongijskiej w Anglii (1903—1905) i pobycie w Kongu komisji ankietowej, jak również po przejściu Konga w 1908 r. przez Belgię doprowadziła do pewnych zmian w warunkach pracy misji, a tym samym i warunkach szkolnictwa misyjnego. Zniesiono przede wszystkim tzw. rekrutacje sierot, które były źle maskowaną akcją kupowania dzieci lub zdobywania ich w inny sposób. Z tych to właśnie dzieci miała być formowana w misjach przyszła elita.

Nie wydaje się jednak, by w tym okresie w jakikolwiek sposób została naruszona gęsta zasłona, która oddzielała społeczeństwa tradycyjne od penetracji europejskiej. Eksploatowane one były ekonomicznie metodą grabieży niewiele odbiegającej od tradycyjnej. Społeczeństwa tradycyjne starały się unikać wszelkiego kontaktu z kolonizatorem i nie przejmowały od niego prawie nic, poza pewnymi wyrobami przemysłowymi. W wielu wypadkach podwójny system władzy tradycyjnej służył temu celowi. Tam, gdzie to było możliwe, ukrywano prawdziwego szefa, którego znaczenie społeczne było zbyt duże, by ryzykował on kontakt z Europejczykami, zaś na jego miejsce podsuwano niewolnika czy kogoś, kto już raz zetknął się z białymi i był przez to uważany za immunizowanego. Poprzez tych ludzi, grających wobec administracji rolę szefów, penetracja społeczeństwa tradycyjnego nie była łatwa.

Dwie grupy etniczne szły najczęściej na współpracę z białymi i dostarczały większości kadr przez cały okres kolonialny. Były to: Luba z Kasai, którzy prawdopodobnie szukali we współpracy z białymi ochrony przed ekspansją Lunda i Tchokwe, oraz w mniejszym stopniu Bangala, ludność ze środkowego biegu Konga, członkowie drobnych społeczeństw segmentowych, usiłujący wykorzystać handel europejski dla własnych interesów. Nie dysponując organizacją centralną i nie mając zorganizowanego handlu, jak Lunda czy Tchokwe (handel niewolnikami), byli w mniejszej opozycji do penetracji i eksploatacji belgijskiej. Dla elementów ruchliwych i energicznych bowiem udział w rabunku ludności basenu rzeki Kongo stanowił okazję do osiągnięcia osobistych korzyści.

Dla całej ludności Konga prawdziwą penetracją administracji europejskiej zapoczątkowało dopiero wprowadzenie podatku pogłównego w pieniądzu od 1908 r., a praktycznie po I wojnie światowej, oraz upraw obowiązkowych (obowiązek uprawy określonej rośliny na określonej powierzchni na głowę dorosłego mężczyzny). Dało to początek procesowi rozkładu społeczeństw tradycyjnych. Coraz poważniejszą rolę zaczęły odgrywać nowe wartości. Przystawienie zaś gospodarki kolonii z eksploatacji produktów zbieractwa na system eksploatacji rolniczej i górniczej

wymagało siły roboczej, której jednak w zasadzie nie stawiało się innych wymogów poza pewną wytrzymałością fizyczną. Organizacja rekrutacji nie odbiegała w pierwszych latach po wojnie światowej od tej, którą stosowano w okresie handlu niewolnikami w wieku ubiegłym. Nie byli rzadkością robotnicy, którzy do pracy przychodzili skuci łańcuchami. Rozwój produkcji na miejscu, a także skup produktów rolniczych, jak i nadal produktów zbieractwa, a wreszcie pobór podatków i coraz większe integrowanie szefów tradycyjnych czy pseudotradycyjnych z administracją — to czynniki, które świadczą o zapotrzebowaniu na personel umiejący liczyć i pisać, niekoniecznie jeszcze mówić po francusku. Niektórzy z nich piszą w językach lokalnych.

Zwiększało się więc zapotrzebowanie na wychowanków szkół lokalnych, misyjnych. Pojawiło się również pewne zainteresowanie państwa szkolnictwem, choć nie ulegało ono strukturalnej czy jakościowej zmianie, poza oficjalnymi deliberacjami z 1908 r., zawartymi w Karcie kolonialnej. Formy organizacyjne nadane w Kongu szkolnictwu w 1924 roku są dowodem obu tych faktów. Nauczanie pozostaje w rękach misji narodowych, które są subwencjonowane przez państwo. Oznacza to wprawdzie formalne posiadanie nadzoru nad szkolnictwem, ale z drugiej strony jest ostatecznym uświęceniem w tym względzie monopolu misji katolickich prawie w 100%, poza jedynie Hill Mill belgijskich. Misje protestanckie, z wyjątkiem paru wypadków, nie były zaliczone do misji narodowych, ponieważ nie miały swojej siedziby w Belgii ani personelu belgijskiego.

Z pewnością okres między 1924 rokiem a II wojną światową zapoczątkował określony rozwój szkolnictwa. Liczba dzieci uczęszczających w latach 1929 do 1939 do podstawowych szkół misji katolickich wzrosła ze 116 000 do 277 000.

Dzięki tym wysiłkom, datującym się od lat dwudziestych, już w 1946 r. w Kongo aż 40% dzieci uczyło się w szkołach. Niestety, zdecydowana większość tych dzieci kończyła swoją edukację na drugiej klasie nauczania powszechnego.

Rozwój oświaty w Kongo—Kinshasa wg liczby uczniów w latach 1939—1970 \*

Rok	Szkoły	Uczniowie
1939	podstawowe	440 000
1947	podstawowe	850 000
1959	podstawowe	1 635 800
	średnie wszystkich typów	42 130
1970	podstawowe	2 750 000
	średnie wszystkich typów	245 000
	średnie wszystkich typów	14 000

\* Jest rzeczą charakterystyczną, że wzrost liczby szkół średnich i uczniów w tych szkołach w latach 1959—1970 wyniósł 580%, podczas gdy w szkolnictwie podstawowym tylko 74%. Uczniowie szkół średnich stanowili w 1959 r. 2% populacji szkolnej, a w 1970 r. 9,2%. W 1947 r. procent ten był praktycznie wartości zerowej (w granicach 0,1%), podobnie jak procent studentów w całej populacji szkolnej 1959 r.

Zadanie, jakie stało przed prowadzącymi nauczanie lokalne, było jasne: przygotować personel pomocniczy. Kolonizacja Konga nie mogła opierać się wyłącznie na kadrze europejskiej, trzeba więc było kolonizować i eksploatować przy pomocy kolonizowanych. Niebawem do tego wniosku doszły wielkie przedsiębiorstwa eksploatacyjne, jak np. Union Minière du Haut Katanga UMHK, które rozpoczęło organizować szkolnictwo dla dzieci swych pracowników, a wkrótce także szkolić dla siebie robotników wykwalifikowanych. Szczególnie dało się to zauważyć po kryzysie 1929 r.

Nie tylko analiza treści nauczania, do czego jeszcze wrócę przy omawianiu tzw. sentymentu zależności, ale i analiza struktury nauczania i rozdziału populacji szkolnej pomiędzy poszczególne poziomy nauczania wyjaśnia bardzo wiele.

Nauczanie podstawowe w swej strukturze powojennej zawiera cztery kategorie szkół. 1. Szkoły pierwszego stopnia, dwuletnie, dla dzieci ze środowisk rolniczych i najmniej zaawansowanych środowisk miejskich oraz szkoły drugiego stopnia, trzyletnie, tego samego typu gospodarskiego lub tzw. szkoły fermy (*ferme école*), dwuletnie dla środowisk rolniczych. 2. Drugi typ szkół to tzw. nauczanie wyselekcjonowane przeznaczone dla dzieci elity kongijskiej. 3. Do trzeciej kategorii należą szkoły typu metropolitalnego przeznaczone zasadniczo dla dzieci europejskich. 4. Czwarta kategoria to szkoły przeznaczone dla dziewcząt.

Do pierwszej kategorii szkół uczęszczała zdecydowana większość uczniów. W 1960 r. na 15 971 szkół aż 12 908, tj. prawie 80%, było dwuklasowych. Ich ukończenie nie uprawniało do uczęszczania do szkół średnich i zawodowych.

Taka struktura szkolnictwa podstawowego, pomijając już inne elementy, określała piramidę podziału uczniów między poszczególne klasy. Jeszcze przed uzyskaniem niepodległości charakteryzowała się ona całkowitym niedorozwojem szkolnictwa średniego. W raporcie Misji Senatorskiej w Kongo z 1946 r. przysły minister kolonii Auguste Buisseret pisał, że jeszcze po wojnie (do 1945 r.) dostęp do szkół ogólnokształcących był dla Kongijczyków zamknięty, z wyjątkiem seminariów duchownych. W 1946 r. jedynie jezuici otworzyli dwie pierwsze klasy dla ucni laickich. Było ich około 40. Natomiast pierwsza szkoła zawodowa powstała już w 1906 r., co jednak nic nie oznacza, bowiem pomijając formacje robotników organizowanych przez wielkie towarzystwa, liczba uczniów szkół zawodowych była minimalna: w 1939 r. 188, a w 1944 r. 366 w ośmiu szkołach.

Na 8 różnych typów szkół istniejących po II wojnie światowej: pedagogicznych, gospodarskich, średnich ogólnokształcących, rzemiosła artystycznego, zawodowych, rolniczych i weterynaryjnych, wojskowych oraz medycznych — tylko 2 typy, ogólnokształcące i zawodowe drugiego stopnia, dawały teoretycznie dostęp do nauczania wyższego, poza szkolnictwem wojskowym. Przejście do szkoły wyższej, poza klerem, stało się możliwe dopiero w połowie lat pięćdziesiątych.

W latach dwudziestych pojawili się pierwsi księża kongijscy, wychowankowie Pères Blancs, którzy w Baudoinville nad jeziorem Tanganika otworzyli seminarium duchowne. W 1923 r. było trzech księży i pięciu seminarzystów na teologii. Równocześnie schertyści dążyli do tworzenia



kleru miejscowego w Nouvelle Anvers na równiku. Później już, w okresie powojennym, do tych grup dołączyli także wychowankowie szkoleni dla różnych instytutów wyższych o charakterze technicznym, nie dających jednak dyplomów równoważnych belgijskim dyplomom uniwersyteckim. W 1960 r. 30 miało dyplomy uniwersyteckie, ponadto 500 Kongijczyków było księżmi oraz 400 miało wspomniane dyplomy techniczne (medycyna i rolnictwo).

Powszechnie przyjętą zasadą, umocnioną po II wojnie światowej, było stworzenie wielorakich typów szkół drugiego stopnia, które kształciłyby wykwalifikowaną siłę roboczą odpowiadającą potrzebom gospodarki kolonialnej. Ten utylitaryzm, posunięty do granic absurdu, był charakterystyczny dla belgijskiej polityki kolonialnej, gdyż Kongo było przede wszystkim kolonią gospodarczą i fakt ten należał stale mieć na uwadze.

Pierwszy program szkolny dla Konga belgijskiego, opublikowany w 1929 r., przywiązywał więcej uwagi do pracy niż do nauczania ogólnego. „W tych szkołach praca będzie ośrodkiem wszelkiej aktywności szkolnej” — stwierdzają autorzy tego programu. „Nauczanie powinno być ograniczone do pojęć, z których krajowcy mogą wyciągnąć korzyść w swym środowisku gospodarczym. Formowanie charakterów winno następować poprzez moralność religijną, a zwyczaj regularnej pracy nad nauczaniem ogólnym i ścisłym przeważać winien we wszystkich szkołach” — stwierdzał projekt programu z 1938 r., po wojnie wprowadzony w życie.

Jak więc widzimy, cały system nauczania sprowadzał się do kształtowania i utrwalania w psychice miejscowej ludności „sentymentu zależności”. Taki też był duch reformy, która wchodząc w życie w 1948 r. otwierała — poprzez stworzenie szkolnictwa średniego selekcjonowanego, do którego dostęp jest w zasadzie zarezerwowany dla dzieci elity uznanej przez administrację, tzw. *immatricules*, i dla dzieci najzdolniejszych wyselekcjonowanych przez komisje szkolne — teoretyczną możliwość wstępowania do szkół wyższych. Aby jeszcze lepiej scharakteryzować reformę szkolną 1938/1948, w pełni wprowadzoną w życie w okresie kolonialnym, należy sobie uświadomić, że dążeniem jej twórców była chęć podniesienia poziomu intelektualnego młodych ludzi przeznaczonych do wykonywania funkcji pomocniczych w administracji kolonii lub w organizmach handlowych i przemysłowych. Zaskakujący jest przy tym fakt, że w duchu tej reformy w porównaniu z Kartą kolonialną z 1908 r. poza poziomem nauczania nic się nie zmieniło. Pisano wówczas w niej: „Studia proponowane dzieciom do wyboru są przede wszystkim natury użytkowej. Należy w pierwszym rzędzie zaspokoić podstawowe potrzeby społeczeństwa na drodze jego kształtowania się, a mianowicie przygotowanie pośredników handlowych, półwykwalifikowanych robotników, nauczycieli w klasach elementarnych i personelu pomocniczego dla lokalnych kadr służb rolniczych”.

Reforma szkolna lat 1938/1948 podnosiła nauczanie w Kongu tylko do poziomu szkolnictwa średniego z zastrzeżeniem, że formuła szkolnictwa średniego jako wprowadzenie do szkolnictwa wyższego nie może się upowszechnić bez okresu przygotowawczego. Podobne zastrzeżenia są jeszcze formułowane w 1952 r. Dopiero reformy z lat 1955, 1956 i 1958 wprowadzają w Kongu program szkolnictwa belgijskiego, a ustawa

z 1959 r. ustanawia w szkolnictwie średnim równowartość dyplomów belgijskich i kongijskich.

Pierwszą instytucją przygotowującą studentów laickich w zakresie przygotowawczym do szkolnictwa uniwersyteckiego jest utworzenie w 1954/55 r. przez jezuitów z centrum szkolnego w Kisantu Uniwersytetu w Lovanium koło Léopoldville (dziś Kinshasa). W pierwszym roku jego funkcjonowania studiowało 33 studentów.

W 1956 r. oficjalnie zostały uznane dwa uniwersytety kongijskie: Uniwersytet Lovanium w Léopoldville, będący wówczas uniwersytetem katolickim rozwijającym się pod egidą Uniwersytetu Louvain w Belgii, oraz Uniwersytet Państwowy w Elisabethville (obecnie Lubumbashi), przeznaczony przede wszystkim dla Europejczyków przebywających w Katandzie i patronowany przez Union Minière du Haut Katanga. W 1956 r. oba te uniwersytety liczyły razem 79 studentów, natomiast w 1959 r. w Uniwersytecie Lovanium liczba studentów wynosiła już 361, a w Uniwersytecie w Elisabethville — 219. W tych liczbach mieszczą się studenci kongijscy i Europejczycy. Samych Kongijczyków studiowało razem 542, z czego 466 w Kongo, a 76 w Belgii. W tym miejscu warto zaznaczyć, że w chwili uzyskania niepodległości (30 czerwca 1960) w Kongu było tylko 30 Kongijczyków posiadających wyższe wykształcenie.

Brak ludzi z wykształceniem wyższym na progu niepodległości Konga nie wyda się dziwny, jeśli zważymy, że w 1960 r. zaledwie 130 uczniów otrzymało dyplomy ukończenia szkoły średniej. Pierwszy Kongijczyk udał się oficjalnie na świeckie studia wyższe do Belgii dopiero w 1954 r. Był nim Thomas Kanza.

Miarą aspiracji kongijskich w zakresie wykształcenia jest budżet z lat 1960 i 1970, w którym 25% wydatków przeznaczonych jest na oświatę, podczas gdy w 1912 r. władze kolonialne przeznaczyły tylko 0,85%, w 1939 r. — 3%, a w 1958 r. — 17% (gwoli prawdy trzeba wyjaśnić, że zacytowane wyżej liczby procentowe wydatków na oświatę z lat 1912 i 1939 nie przedstawiają całości tych wydatków, bowiem wówczas około 50% wydatków na szkolenie ponosiły misje; udział państwa w tych wydatkach i planowaniu szkolnictwa staje się decydujący dopiero w okresie powojennym; to przebudzenie było jednak zbyt późne, by Kongo w 1960 r. mogło dysponować dostateczną ilością własnej inteligencji narodowej).

Rezultaty oświatowej polityki niepodległego państwa kongijskiego były znaczne, o ile bowiem w 1958 r. globalna liczba uczniów wynosiła około 1 500 000, to już w 1962 r. zwiększyła się do 2 000 000 i w 1970 r. osiągnęła pułap 3 000 000. Ten wzrost ilościowy mógł co prawda nie zawsze iść w parze z jakością nauczania, a jednak i w tym kierunku w ciągu ostatnich pięciu lat dokonano poważnych wysiłków poprawy sytuacji.

Akcja UNESCO, mająca na celu począwszy od 1961 r. zapewnienie Kongu kadre nauczających, skończyła się w znacznym stopniu fiaskiem. Większość personelu, zwerbowanego w ramach tej akcji, nie miała żadnego doświadczenia pedagogicznego, co gorsze, nie miała często sama niezbędnego wykształcenia.

W ostatnim okresie poziom zagranicznego personelu nauczającego w Kongu, który sięga liczby 5000 osób, nie ustępuje pod względem przygotowania pedagogicznego personelowi pracującemu w Europie. Coraz

większa jest też liczba nauczycieli kongijskich mających ukończone średnie lub wyższe studia pedagogiczne lub zawodowe. Aktualnie jest ich około 8000 osób.

Ponadto istotny wpływ na populację szkolną ma przede wszystkim bardziej prawidłowy podział między szkolnictwem podstawowym, średnim i wyższym.

Obecnie szkolnictwo wyższe dysponuje w Kongu trzema uniwersytetami: Lovanium, Kisangani i Lubumbashi, które liczą łącznie około 7000 studentów, z czego ponad połowa przypada na Lovanium, oraz kilkunastoma instytucjami szkolnictwa wyższego o charakterze technicznym lub pedagogicznym (zazwyczaj dyplomy ich nie są równoznaczne z dyplomami uniwersyteckimi). Instytuty wyższe liczą również około 7000 studentów. Personel nauczający w szkolnictwie wyższym liczy 2500 osób, z czego jeszcze pokaźny procent to personel zagraniczny. Tak np. Uniwersytet Lovanium na 507 osób personelu nauczającego miał w tym składzie tylko 125 Kongijczyków. Z roku na rok jednak liczba personelu kongijskiego stale wzrasta. Przykładem może być ponownie Uniwersytet Lovanium, gdzie w 1961/62 roku akad. był tylko 1 Kongijczyk wśród personelu nauczającego, w 1964/65 roku było już 31 Kongijczyków, a w roku bieżącym już 125. Ten znaczny wzrost zarówno liczby studentów, jak i kongijskiego personelu akademickiego ma wpływ bezsprzeczny na życie kulturalne kraju.

Istotnym czynnikiem w tym względzie jest również geograficzne rozmieszczenie instytucji szkolnictwa wyższego i instytutów badawczych w kraju, bowiem stają się one powoli centrami życia kulturalnego. Poza trzema wymienionymi uniwersytetami istnieją trzy ośrodki przygotowawcze do wyższych studiów uniwersyteckich: w Mbandace, Bukavu i Luluabourgu. Każda stolica prowincji, poza Mbujimay, posiada co najmniej jeden instytut szkolnictwa wyższego. Wreszcie Office National de la Recherche et du Developpement, odpowiednik naszej akademii nauk, tworzy w stolicach prowincji swoje oddziały. Egzystencja ich jest zazwyczaj trudna, gdyż wobec braku kadr naukowych muszą się one opierać na współpracy personelu uniwersyteckiego czy też personelu nauczającego w wyższych instytutach. Niemniej jednak ten wysiłek decentralizacji ma ogromne znaczenie dla kraju o powierzchni 2 500 000 km<sup>2</sup>, gdzie samolot jest jedynym szybkim, choć bardzo kosztownym środkiem lokomocji i gdzie podróż drogą wodną lub lądową, dostępna dla szerszych mas ludności, trwa często tygodniami. Nie przeszkadza to zresztą zadziwiającej mobilności ludności kongijskiej.

Wydaje się, że w warunkach znacznych odległości, w sytuacji dużych różnic klimatycznych oraz językowych i kulturowych tworzenie lokalnych ośrodków życia kulturalnego jest istotnym elementem polityki rządu Republiki.

W chwili obecnej francuski jest oficjalnym językiem nauczania, a wysiłek polityki kulturalnej i propagandy państwowej biegnie w kierunku orientacji na stworzenie narodowości kongijskiej i poczucia jedności na szczeblu narodowym kosztem więzów klasowych i plemiennych.

Taka jest obecnie oficjalna rola wychowawcza szkolnictwa na wszystkich jego szczeblach rozwoju. Powstanie regionalnych ośrodków kultury

intelektualnej, zintegrowanych w całość kultury narodowej, będzie z pewnością rezultatem zapoczątkowanego obecnie procesu.

Do problemu regionalizmu i życia kulturalnego w ramach regionalnych czy etnicznych powrócę przy omawianiu problemu organizacji życia kulturalnego przed ogłoszeniem niepodległości. Przedtem należy wyjaśnić, dlaczego tak wielkie znaczenie przypisuję analizie ewolucji nauczania.

Konieczność dokonania analizy rozwoju oświaty w Kongu dla lepszego zrozumienia warunków kształtowania się inteligencji kongijskiej wynika ze struktury tejże inteligencji, która nieomal w stu procentach składała się przez cały okres kolonialny z *évolues*. Nie było innej drogi, jak tylko poprzez szkolnictwo i misje. Wyjście poprzez nauczanie, a więc alienacja ze środowiska tradycyjnego, jest tu warunkiem podstawowym. Sami zresztą *évolues* silnie podkreślają różnicę, jaka istnieje między nimi a tradycyjną masą. W manifestie przekazanym komisarzowi dystryktu Luluabourg (stolica prowincji Kasai) w marcu 1944 r., a więc w niecały miesiąc po rewolcie garnizonu Force Publique, mieszkańcy jego, *évolues*, pisali, że rząd powinien zrozumieć, iż miejscowe społeczeństwo uległo znacznym przemianom w okresie ostatnich 15 lat. Obok masy krajowców zacofanych albo niewiele ewoluowanych ukształtowała się nowa klasa społeczna, która staje się rodzajem elity miejscowej. *Évolues* uważali, iż zasługują, jeśli nie na specjalny status, to co najmniej na specjalną opiekę ze strony rządu. Chcą być chronieni przed pewnymi zarządzeniami władz czy też takim traktowaniem, które może być stosowane tylko w stosunku do zacofanej i ignoranckiej masy.

Rewolta Luluabourga i prawie równoczesny strajk robotników UMHK w Elisabethville, a także strajk dokerów w Matadi uświadomiły administracji i wszystkim Europejczykom w Kongu znaczenie problemu. Reakcja białych kolonów z Katangi odzwierciedlona została w publikacji materiałów z prowadzonej dyskusji na łamach prasy kongijskiej w zbiorze pt. *Dettes de guerre (Długi wojny; chodziło o długi wobec ludności kongijskiej po czteroletnim okresie wysiłku wojennego, tzw. essor de guerre)*.

Administracja kolonialna w poszukiwaniu sposobów rozwiązania problemu powróciła przede wszystkim do starej, bo datującej się z 1895 r. formuły immatrykulacji, która sankcjonowała alienację społeczną. Tylko Kongijczyk, który wyobcuje się ze środowiska afrykańskiego i stanie się czarnym wcieleniem białego, może być uznany za immatrykulowanego. Trzeba przyznać, że taka orientacja immatrykulacji nie odbiegała w pierwszym okresie po wojnie od pragnień *évolues*. Jednak obwarowanie wielu zastrzeżeniami procedury tego stopniowanego aktu, zatwierdzonej ostatecznie dopiero w 1952 r., stworzyło sytuację, w której *évolues* zaczęli wykazywać nieufność. Przykładem tych utrudnień może być fakt, że Patrice Lumumba, będąc wówczas urzędnikiem pocztowym w Stanleyville (obecnie Kisangani) i jednocześnie pełniąc tam funkcję prezesa kręgu *évolues*, nie został zatwierdzony jako kandydat do immatrykulacji. Trzeba było dopiero interwencji władz centralnych, aby zmienić tę decyzję. Przyjęcia karty immatrykulacji odmówili wszyscy księża kongijscy.

Wstępna zresztą reforma z okresu dyskusji nad immatrykulacją, tzw.

karta zasługi obywatelskiej, rozczarowała *évolues*. Nie dawała ona im prawie żadnych korzyści i chyba dlatego w ciągu dziesięciu lat (1948—1958) wydano zaledwie 1557 kart. W 1959 r. 217 szefów rodzin otrzymało karty immatrykulacyjne.

W końcu lat pięćdziesiątych zrodziła się wśród inteligencji kongijskiej świadomość jedności z resztą ich współbraci. Jednak mimo pewnych, wcześniejszych manifestacji tej jedności i mimo ogromnego wzrostu ilościowego w okresie wojny *évolues* nie stanowili jeszcze w 1945 r. grupy społecznej świadomej swych interesów i gotowej do wspólnej akcji. Nie byli jeszcze z pewnością burżuazją narodową.

Zresztą, w klasycznym znaczeniu tego terminu, burżuazja narodowa w okresie przed niepodległością w Kongu nie istniała.

Politykę na rzecz jej kształtowania zainicjował minister kolonii Auguste Buisseret. Powstała wówczas w 1954 r. z poparcia administracji i poszczególnych kolonów Association Des Classes Moyennes Africaines (ACMAF). Jednym z głównych narzędzi polityki tworzenia kongijskiej burżuazji miało być umożliwienie Kongijczykom nabywania ziemi na własność. W zakresie rolnictwa wstępem była próba jego indywidualizacji poprzez politykę tzw. *payssanat* zastosowaną w planie dziesięcioletnim w 1949 r. W 1958 r. było w Kongu prawie 5000 niezależnych, indywidualnych rolników kongijskich.

Stwierdzenie, że w Kongu przed niepodległością nie istniała w klasycznym rozumieniu burżuazja narodowa, zobowiązuje do wyjaśnienia procesu kształtowania się tam klas społecznych. Zagadnienie to jest żywo dyskutowane zarówno w Afryce przez Afrykańczyków, specjalistów w zakresie nauk politycznych, jak i poza Afryką. Literatura przedmiotu jest bogata, zarówno z marksistowskiego, jak i niemarksistowskiego punktu widzenia. W wielu innych krajach afrykańskich sytuacja była o tyle prostsza, że już w okresie kolonialnym ukształtowała się tam lokalna burżuazja (handel, rolnictwo, rzemiosło) i w latach bezpośrednich przed niepodległością manifestowała już swoje istnienie, uczestnicząc i zazwyczaj organizując przejęcie władzy. W Kongu było inaczej. Przede wszystkim mimo zmobilizowania do pracy zarobkowej ogromnych mas ludności trudno było mówić o okresie kolonialnym, poza pewnymi ośrodkami, o istnieniu proletariatu. Do kryzysu 1929 roku, który dotknął Kongo w 1930 roku, powodując w latach 1930/1932 kolosalną wprost redukcję zatrudnienia i prowadząc równocześnie do istotnych zmian strukturalnych, nie można było mówić o istnieniu zawodowego robotnika. Przedsiębiorstwa bowiem łącznie z UMHK angażowały do pracy ludność miejscową na okres od 6 do 12 miesięcy. Większość zatrudnionych na takich warunkach robotników nie odnawiała kontraktu i wracała na wieś. W 1924 r. UMHK, aby utrzymać poziom zatrudnienia, musiały doangażować prawie 70% stanu rocznego. Oznacza to, że zaledwie 30% robotników odnowiło swoje kontrakty. W roku 1928 sytuacja była już znacznie lepsza, ponad 60% robotników pozostało w przedsiębiorstwie po wygaśnięciu kontraktu. Należy zauważyć, że sytuacja UMHK była raczej wyjątkowa. Celowa polityka stabilizacji siły roboczej rozpoczyna się tu w połowie lat dwudziestych wobec trudności, na jakie przedsiębiorstwo napotyka przy rekrutowaniu robotników. W latach 1925—1927 wydatki na siłę roboczą (przede wszystkim niebezpośrednie, jak domy dla robot-

ników i ich rodzin, szkoły, szpitale) wzrosły o 250%. Analiza ankiety przeprowadzonej przez Ministerstwo Kolonii we wszystkich przedsiębiorstwach kongijskich wykazuje kolosalną niestabilność siły roboczej. I choć zapewne nie było wypadków doprowadzania do pracy robotników skutych łańcuchami czy kupowania ich od szefów wsi bądź porywania ludzi niemal siłą przez agentów rekrutacji, co zdarzało się jeszcze i po I wojnie światowej — jednakże nabór siły roboczej odbywał się głównie pod presją wymagań podatkowych i pod naciskiem administracyjnym. Większość robotników zatrudnionych w miastach podaje jako motyw poszukiwania pracy albo konieczność opłacenia podatku albo zdobycie pieniędzy na posag (w Afryce mężczyzna płaci rodzinie swoisty posag, który wbrew pozorom nie jest ceną za żonę). Dążenia ze strony administracji kolonialnej do ustabilizowania siły roboczej i uregulowania stosunków między pracodawcą a robotnikiem poprzez wprowadzenie kontraktów na piśmie są prawie bezskuteczne.

Ludność tzw. centrów pozatrudycyjnych jeszcze w latach trzydziestych liczyła od 5 do 8% wszystkich mieszkańców Konga, przy czym po odliczeniu robotników, którzy nie przebywają w centrach dłużej niż rok, procent ten znacznie zmaleje. Wysiłek przemysłowy kolonii jest jednak duży, około 20% męskiej ludności aktywnej stanowią pracujący zarobkowo, często jednak zaledwie przez kilka miesięcy. Zrozumiałe zatem staje się praktyczne nieistnienie proletariatu nie tylko jako klasy, ale nawet grupy społecznej, gdyż robotnicy są wyrwani ze środowiska tradycyjnego i po roku czy dwóch do niego wracają. Przykładem na poparcie tego twierdzenia może być fakt wchłonięcia przez środowisko tradycyjne, i to jak się wydaje bez specjalnych zakłóceń, 200 000 robotników zwolnionych z pracy w rezultacie kryzysu 1929 r.

O narodzinach proletariatu, przynajmniej w Léopoldville, można mówić dopiero po 1944 r., i to tylko w odniesieniu do strefy Union Minière du Haut Katanga i portu Matadi. Sytuacja jest nader skomplikowana w stolicy, w Léopoldville, i chyba aż do chwili obecnej trudno tu mówić o proletariacie w pełnym tego słowa znaczeniu. W 1958 r. 35% mężczyzn zdolnych do pracy pracowało zarobkowo. Z 1 102 000 ludzi tylko 10% stanowili kwalifikowani i półwykwalifikowani robotnicy.

Interesujące, że dużo większa jest świadomość klasowa lumpenproletariatu niż „proletariatu”, przynajmniej w Léopoldville. Młodzi bezrobotni w przeciwieństwie do wielu „robotników” są już urodzeni w mieście i ten fakt wyjaśnia bardzo wiele z tego fenomenu.

Przedstawione wyżej problemy są dla poznania dziejów Konga nader istotne, ale zarazem i powikłane, trudno jest bowiem przykładać koncepty europejskie do specyficznej sytuacji społeczeństw afrykańskich i ich rozwoju. Sprawy te wymagają osobnego omówienia.

Do zagadnień trudnych należy dodać także fakt, że młodzież urodzona i wychowana poza środowiskiem tradycyjnym i mająca świadomość przynależności do określonych grup społeczno-zawodowych stanowi prawie że niezauważalny procent. Nie dysponując w chwili obecnej danymi dotyczącymi całego Konga, wystarczy zasygnalizować, że w 1929 r. w Léopoldville na ponad 30 000 mężczyzn było nieco ponad 9000 kobiet i tylko 3500 dzieci. W innych ośrodkach miejskich sytuacja nie przedstawiała się lepiej. Oczywiście po wojnie nastąpiły zmiany wraz z eksplo-

zją urbanistyczną, która odbywa się w dwóch etapach: 1940—1955, kiedy około 2 000 000 Kongijczyków odpływało ze wsi do miast, i od czasu niepodległości do chwili obecnej.

Do powstania zaczątków proletariatu miejskiego w Kongu przyczyni się dopiero migracja z lat 1940—1955, która potroi ludność ośrodków miejskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym okresie imigracje ze wsi na duże odległości na zewnątrz prowincji wzrosły o 41%, podczas gdy ruchy migracyjne wewnątrz prowincji tylko o 13%. Ten „proletariat” miejski, odrywający się od środowiska tradycyjnego, był w dniu 4 stycznia 1959 sprawcą zamieszek w Léopoldville, zamieszek, które krajowi otworzyły drogę do niepodległości.

Miasto i kultura miejska przyciągają ludność ze wsi, dążenie do ustabilizowania się w mieście generalizuje się. Liczba młodzieży urodzonej w mieście gwałtownie wzrasta. Następuje odejście od norm kultury tradycyjnej. Wpływ fenomenu miejskiego na tworzenie się społeczeństwa kongijskiego staje się coraz bardziej odczuwalny w okresie niepodległości i po niej.

Pozostaje do omówienia kwestia burżuazji jako drugiej klasy, która potencjalnie powinna powstać w okresie kapitalizacji i europeizacji struktur społecznych Konga. Załączki burżuazji kongijskiej, jak już wspomniałem, istniały z pewnością w okresie kolonialnym w postaci *évolues*. Nie była to jednak klasyczna burżuazja, lecz raczej biurokracja i inteligencja niższego rzędu. Należy pamiętać, że do 1956 r. administracja była podzielona na dwie grupy; kierującą — zarezerwowaną wyłącznie dla białych, i pomocniczą — afrykańską. Przedział był bardzo głęboki: kolor skóry, warunki materialne i odpowiedzialność. Kongijczycy byli zawsze jedynie wykonawcami decyzji. Równocześnie w okresie powojennym administracja pomocnicza była całkowicie skonsolidowana.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w szkolnictwie i to stosunkowo od bardzo dawna. Do pierwszych typów szkół, obok przygotowawczych dla katechetów, którzy spełniali zarazem rolę wioskowych nauczycieli, należały szkoły dla nauczycieli. Personel szkół dla Kongijczyków na poziomie podstawowym, a nawet częściowo średnim był prawie całkowicie skongolizowany, lecz nadzorowany przez białych. Te uwagi dotyczą również, choć w znacznie mniejszym stopniu, przemysłu, gdzie kongijscy robotnicy wykwalifikowani zaczynają odgrywać coraz większą rolę zarówno podczas wojny, jak i po wojnie.

Force Publique, uważana za jedną z najlepszych armii kolonialnych, była kongijska do stopni podoficerskich. W lecznictwie była także znaczna liczba Kongijczyków pielęgniarzy i asystentów medycznych.

Wreszcie radio i prasa dla Kongijczyków, rozpowszechniane głównie w językach lokalnych (szczególnie tzw. wehicularnych, to jest swoistych *lingua franca* dla znacznych rejonów kraju: *lingala, cziluba, swahili, kikongo*), obsługiwane były przez Kongijczyków. Obecny prezydent Konga, gen. Joseph Desire Mobutu, był przed ogłoszeniem niepodległości dziennikarzem. Przeszedł zresztą w tym celu specjalny kilkumiesięczny staż w Belgii (uprzednio był kapralem Force Publique).

Dla systematycznej i skrupulatnej administracji belgijskiej ustalone bariery były święte. Najwyższym stanowiskiem dla Kongijczyka, związanym z maksymalnym wynagrodzeniem, był asystent medyczny. Mimo

braku oficjalnych zakazów taką samą praktykę stosowano także w prze-myśle. Do połowy lat pięćdziesiątych jedyną drogą awansu i dojścia do wykształcenia przekraczającego poziom średni były seminaria duchowne. Dlatego też łatwiej może być zrozumiałe, iż mimo daleko idącej współ-pracy i zgodności interesów między kościołem a administracją (gubernatorzy generalni wywodzili się z reguły z partii katolickiej) właśnie ze środowisk katolickich wyszedł pierwszy sygnał dążenia do niepodległości, a mianowicie manifest *Conscience Africaine* z 1956 r., w odpowiedzi na który Kasa-Vubu, też zresztą b. seminarzysta, wypowie publicznie żądanie udzielenia Kongu natychmiastowej niepodległości. Znaczna część umiar-kowanych polityków i działaczy kongijskich lat 1956—1960 wywodziła się ze środowisk katolickich. Stanie się to jeszcze bardziej zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie, iż właściwie najstarszymi, oficjalnie uznanymi organizacjami grupującymi inteligencję kongijską były Stowarzyszenia Byłych Uczniów Ojców... czy Braci..., z reguły przegrupowane regionalnie. Pierwsza polityczna partia Konga, Abako, wyrosła na gruncie takiego stowarzyszenia b. uczniów ojców jezuitów w Kisantu. Powstałe później i znacznie bardziej radykalne partie, jak MNC Lumumbi czy PSA, z któ-rej wywodził się Gizenga, tworzyły się na innej bazie.

Inteligencja kongijska, składająca się w przeważającej mierze z urzę-dników biurowych niższego szczebla: sprzedawców sklepowych, pielęgnia-rzy itp., znalazła się w próżni. Było rzeczą charakterystyczną, że przed ogłoszeniem niepodległości zawodami o najwyższym prestiżu w środo-wiskach miejskich były: urzędnik, nauczyciel, asystent medyczny i me-chanik. Na drugim miejscu dopiero uplasował się sklepikarz, szofer, rzemieślnik, na trzecim — majster, sprzedawca sklepowy i niezależny chłop (farmer). W 1958 r. na 32 000 urzędników było 20 000 handlarzy (sklepi-karzy), 11 000 rzemieślników, 5000 farmerów. Ogółem tzw. klasa średnia, tj. drobna burżuazja, była oceniana przez administrację na 60 000 osób, czyli 5,4% ogółu zarobkujących poza rolnictwem tradycyjnym. Z tego, jak widzimy, ponad 50% stanowią urzędnicy. Poważna część rzemieślni-ków czy sklepikarzy ze względu na bardzo niski poziom ich dochodów nie została zaliczona do drobnej burżuazji. Co do inteligencji, to w 1958 r. było w Kongu 29 Kongijczyków wykonujących tzw. wolne za-wody.

Otóż burżuazja kongijska, złożona z wyliczonych wyżej zawodów, oderwana od ludności zarówno tradycyjnej (co było zresztą w rozumieniu belgijskim warunkiem jej statusu), jak i mas ludności miejskiej, pogar-dzająca nimi, była sama pogardzana przez białych, z którymi pragnęła się zidentyfikować. Ten mit i pragnienie europeizacji nigdzie w Afryce chyba nie był tak silny i zakorzeniony, jak właśnie w Kongu. Cienka warstewka *évolués*, nie mająca żadnego oparcia w masach, szukała auto-rytetu w swej pozycji materialnej (ich standard życiowy był stosunko-wo wysoki jak na Afrykę) i przede wszystkim w prestiżu, jaki starała się uzyskać z bliskości „białej siły”. Jak dalekie było ich wyalienowanie, świadczyć może fakt, że jeszcze obecnie europeizacja, w swych najróż-niejszych formach, jest ideałem i celem tej grupy, która jest podstawą dzi-siejszej burżuazji. Zasadniczym niedostatkiem tych ludzi, którzy przejęli władzę w Kongu po ogłoszeniu niepodległości, był poza rzadkimi wyjąt-kami brak dostatecznego doświadczenia w podejmowaniu decyzji, brak



szerszych horyzontów. Zaspokoiwszy pierwsze ze swych dążeń, to znaczy zajęcie stanowisk zajmowanych uprzednio przez białych wraz ze związanymi z tym przywilejami, nie mieli oni żadnego celu w zreformowaniu np. struktury plac, faworyzującej dawniej białych, a ich obecnie. Jedną z głównych trosk deputowanych do Zgromadzenia Narodowego była w 1960 r. podwyżka otrzymywanego przez nich uposażenia. Posunięcia te są zrozumiałe w świetle ich pozycji społecznej i ich formacji. Sami będąc produktem ekspansji ekonomiki rynkowej i najbardziej odczuwając alienację, jaką niesie za sobą sytuacja kolonialna, szukali autorytetu w stanowiskach i przynoszonych przez nie dochodach.

Nie należy przy tym zapominać, że dla afrykańskiej biurokracji przejście do burżuazji przemysłowej czy nawet handlowej jest bardzo trudne. Zgodnie z pojęciem tradycyjnym pozycja społeczna poza plemionami pasterskimi wymaga posiadania określonych dóbr, z reguły prawie zawsze nieproduktywnych i prawie też zawsze niekonsumpcyjnych. To, co nazywane jest powszechnie dobrami prestiżowymi, służy zarówno do podkreślenia pozycji społecznej wodza czy grupy oligarchów, jak i jednocześnie jako środek kontroli społecznej. Warunkiem legalnego, społecznie uznanego związku małżeńskiego było opłacenie „posagu” za żonę, który z zasady składał się z dóbr o charakterze prestiżowym. Zgoda i pomoc szefa rodziny czy klanu była młodemu człowiekowi niezbędna dla realizacji legalnego związku, którego społeczną korzyść stanowić miał przyrost liczby członków grupy w chwili narodzin dzieci. Ewentualne nadwyżki dóbr prestiżowych były również w celach prestiżowych ostentacyjnie niszczone z okazji różnych ceremonii, np. śmierci szefa czy wojskowego sukcesu klanu lub plemienia. Nawet niewolnicy, będący potencjalnie siłą roboczą i zapowiadający tym samym możliwość kapitalizacji, poprzez wykorzystanie ich w procesie produkcji, byli najczęściej integrowani w systemie dóbr prestiżowych. W końcu XIX w. niektóre społeczeństwa afrykańskie, np. Nyamwezi, przechodzili na produkcyjne wykorzystanie niewolników, rozpoczynając intensywny proces modernizacji, brutalnie przerwany przez kolonizację. Wbrew pozorom udział Afrykańczyków w handlu niewolnikami nie doprowadził przed XIX w. do przełamania tradycyjnego obrotu dóbr prestiżowych, pozwalając jednak na tej bazie na rozwój znanych powszechnie państw afrykańskich, jak królestwo Lunda czy Kasanja, Dahomey czy Loango.

Zagadnienie przemian w kompleksie społeczno-ekonomicznym, które coraz częściej afrykańści o orientacji marksistowskiej nazywają „formacją afrykańską”, jest problemem pasjonującym, lecz wymagającym oddzielnej analizy. To, co jest istotne dla naszych rozważań, to fakt istnienia tradycji nieproduktywnej kumulacji dóbr o charakterze prestiżowym poprzez jednostki zajmujące określoną pozycję społeczną. Równocześnie inni członkowie grupy w różnych formach transferują swe nadwyżki ku tym właśnie jednostkom, które z kolei retransferują je albo na użytek społeczny jednostek (małżeństwo, grzywny za poważne przewinienia, wykup niewolnych), albo niszczą je publicznie dla podniesienia prestiżu grupy. Tak więc, mimo istnienia rozwiniętego handlu, mimo znacznego napływu dóbr prestiżowych — nie były one przez długi czas ani indywidualnie przywłaszczane, ani kapitalizowane. Praktycznie prawie aż do II wojny światowej również pieniądze zarabiane w mieście czy uzyskane

ze sprzedaży produktów zbieractwa czy rolnictwa wchodziły w ten sam cykl cyrkulacji. Jednostka zarabiająca nie stawała się właścicielem swego dochodu, lecz transferowała go na potrzeby grupy społecznej. Ten obowiązek, często identyfikowany z solidarnością klanową, rozszerzał się również na całość życia jednostki już ustabilizowanej w mieście. Polegał on nie tylko na konieczności wspomagania klanu w pewnych sytuacjach, ale także na obowiązku podejmowania jego członków, gdy ci przebywali w mieście. Po II wojnie światowej obowiązek ten dotyczył np. dzieci uczęszczających do szkoły w mieście. Tak więc wysiłek pracy indywidualnej nie służył indywidualnej, lecz zbiorowej konsumpcji. Solidarność klanowa nie zachęcała jednostki do znacznego wysiłku indywidualnego, tym bardziej, że w systemie wewnętrznej redystrybucji dóbr zapewniała ona mu zawsze możliwość reintegracji poprzez użyczenie schronienia i pożywienia, gdy będzie musiał, na przykład wskutek bezrobocia, powrócić na wieś.

Z drugiej strony wydaje się, iż w okresie eksplozji miejskiej, a więc zarówno wzrostu liczbowego, jak i wzrostu znaczenia elity związanej z administracją kolonialną i nowym systemem gospodarczym, realizują się powoli pewne przesunięcia wartości.

Pieniądz, będąc coraz powszechniej przyjętym wykładnikiem wartości, zastępuje tradycyjne dobra prestiżowe, przejmując jednak w części ich funkcje. Rozwój organizacji społecznych, a potem politycznych i wreszcie przejście aparatu administracyjnego przez Kongijczyków, dają elicie *évclues* władzę w nowym, nietradycyjnym systemie społecznym, w którym starali się oni zintegrować od dawna. W większości wypadków pogarda dla nieewoluowanych mas nie prowadzi jednak do pełnego zatarcia dawnych więzów klanowych czy plemiennych. Zostaną one wykorzystane dla celów politycznych, czego przykładem może być Albert Kalondji, sięgający dla swych celów politycznych (secesja Kasai) po tradycyjny tytuł władcy Ludo — *Mulopwe*, do którego nie miał prawa. Podobnie swe wynikające jedynie z małżeństwa więzy z rodziną Msiri, przedkolonialnego władcy Katangi, starał się wygrać Czombe. Również Kasa-Vubu nie omieszkał szukać poparcia w tradycjach dawnego królestwa Kongo. Obok potrzeby politycznego poparcia ludności dla zdobycia władzy, zarówno w okresie walki o nią, jak i potem, manifestuje się wyraźnie poszukiwania prestiżu społecznego, nawet jeżeli masy jako takie są pogardzane, stąd w myśl tradycji kultury afrykańskiej (nie tylko zresztą afrykańskiej) konieczność wystawnego trybu życia, utrzymywanie niezliczonej „rodziny” (wszyscy członkowie klanu są członkami rodziny) i wreszcie prywatne i państwowe wydatki prestiżowe na ogromną skalę. W rezultacie znaczne dochody, jakie przynoszą wysokie stanowiska w administracji państwowej, są w swej przeważającej większości konsumowane nieproduktywnie. Co więcej, przesunięcia biurokracji ku burżuazji realizują się w mniejszym stopniu, niż to było możliwe, i inwestycje dotyczą przede wszystkim handlu, gdzie posiadana pozycja administracyjna i niewielkie stosunkowo inwestycje przynoszą znaczny dochód reinwestowany w niewielkim tylko stopniu.

Wszystko to nie oznacza, by w ogóle nie było burżuazji narodowej inwestującej dobra w przemyśle czy rolnictwie. Stanowi ona jednak niewielki procent. W zakresie inwestycji rolniczych — plantacji pewną rolę

wydaje się odgrywać tradycyjna pozycja społeczna osoby inwestującej. Ciekawe byłoby sprawdzenie, w jakim stopniu korzystali oni z bezpłatnej siły roboczej członków klanu czy plemienia. Wiemy, że jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości tego rodzaju plantacje istniały w Kivu, np. ferma de Rutshuru, chef de Bahutu. Właścicielem plantacji w swoim rejonie był też po uzyskaniu niepodległości b. prezydent Kasa-Vubu. Podobnie miała się rzecz w Katandze we wspomnianej rodzinie Msiri-Munongo.

Na takich przykładach właśnie realizowała się jedność interesów między *évolues*, będącymi u władzy, a niewielką grupą tradycyjnej elity plemienną i klasową, która potrafiła zintegrować się w procesie przemian społecznych. Najczęściej jednak, mimo usiłowania wzięcia udziału w wyścigu o władzę, poprzez tworzenie w przeddzień niepodległości i w pierwszym jej okresie licznych regionalnych czy plemiennych partii politycznych, mimo zrealizowanego w 1962 r. podziału kraju na 22 prowincje, co ułatwiało manifestację tych sił, przegrały one walkę o władzę. Biurokratyczna burżuazja *évolues* przejęła ją od pierwszych dni niepodległości mimo kryzysu spowodowanego przez rebelię z 1964 r., która była manifestacją niezgodności interesów między masą ludności wiejskiej a nową burżuazją, i która przybierała czasem formy reakcji sił tradycyjnych przeciw nowym strukturom społeczno-politycznym.

Sukces władzy centralnej był zarazem sukcesem młodej biurokracji i przechylił szalę na korzyść integracji całości społeczeństwa w procesie przemian wiodących ku modernizacji w stylu zachodnim.

Po pierwszym okresie samozadowolenia coraz częściej wśród świadomej powagi procesu przemian inteligencji odzywają się głosy żądające znalezienia własnej, afrykańskiej drogi rozwoju społecznego i kulturalnego (np. jedno z ostatnich przemówień Malula'i). Zdecydowana jednak większość burżuazji nadal w europeizacji szuka kompensacji kompleksów zależności i alienacji, datujących się jeszcze z okresu kolonialnego. To, co w uproszczeniu można by nazwać społecznym rozdwojeniem jaźni, szczególnie odnośnie do grup, które nazwaliśmy terminem *évolues*, analizują w sposób interesujący Mannoni i Balandier.

Kilka lat temu podjął ten problem Jean Poirier pokazując, iż alienacja kolonialna, zarówno z własnego środowiska, jak i ze środowiska kolonizatorów, do którego nie było dostępu, nie zniknęła po uzyskaniu niepodległości politycznej. To, co nazwałem społecznym rozdwojeniem jaźni, prześladuje inteligencję afrykańską znacznie dłużej, niż zależność polityczna, i wynika z warunków jej kształtowania się w sytuacji kolonialnej. Balandier uważa, iż jest to nieunikniony rezultat kolonizacji i idącej za nią dominacji zagranicznej, a więc w konsekwencji konfliktów dwu systemów wartości. Kolonizator, pogardzając systemem wartości tradycyjnych i starając się wpoić tę pogardę swym miejscowym podwładnym, zamyka zarazem dostęp do swego własnego społeczeństwa, którego wartości gloryfikuje. Co więcej, odmowa ta (wyraźnie zaznacza się to w Kongu w okresie kolonialnym) oparta jest w swej istocie na kryterium rasowym, stanowiącym dla Afrykańczyka mur nie do przebycia.

Z braku miejsca na bardziej szczegółową analizę tej sytuacji społecznej i psychologicznej zarazem zwrócę jedynie uwagę na jeden niezauważony dotąd element, oddzielający w aspekcie historycznym elitę kolonialną od głównej masy społeczeństwa.

W momencie kolonizacji belgijskiej, w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., Kongo, podobnie jak prawie cały kontynent afrykański, było w przełomowym momencie modernizacji struktur społecznych, politycznych i ekonomicznych, w którym to procesie handel i kontakty z Europą i Ameryką odgrywały istotną rolę czynnika stymulującego. Był to jednak równocześnie okres konfliktu między nowymi strukturami a siłami tradycyjnymi. Ówczesna sytuacja, zrozumiana przez Europejczyków jako okres anarchii i niekończących się wojen, ułatwiła kolonizację polityczną i utwierdziła w Europejczykach przekonanie o ich wyższości i misji „cywilizacyjnej” na tym „barbarzyńskim” kontynencie. Kolonizacja belgijska, dążąc w XIX w. do pełnej dominacji basenu Konga, natrafiła zarówno na ekonomiczny, jak i polityczny opór nowych rodzących się formacji. Charakterystyczny jest tu konflikt w Tohokwe w południowej części kraju czy w całej wschodniej jego części; walka przeciwko nowym formacjom polityczno-ekonomicznym utworzonym na bazie handlu z Arabami z wybrzeża wschodniego (Sułtanat Omani — Zanzibar). W postawie belgijskiej wyraźne było dążenie do zmonopolizowania handlu i skierowania go w całości ku kontrolowanej przez Belgów zachodniej partii wybrzeża morskiego. Wymagało to wyeliminowania konkurencji zagranicznej: arabskiej i portugalskiej. Do tego celu konieczne było przede wszystkim usunięcie miejscowych konkurentów handlu belgijskiego, utrzymujących z nimi kontakty. Widać to wyraźnie w wybijającym się na plan pierwszy, w okresie początkowym, dążeniu kolonizatorów do powiązania całości ziem już formalnie posiadanego terytorium z basenem rzeki Kongo włącznie. Północ kraju została oderwana od Sudanu, ku któremu ciążyła ekonomicznie i kulturowo. Pretekstem ku temu było antyegipskie powstanie Mahdiego. Podobnie ma się rzecz na wschodzie kraju, gdzie pretekstem do oderwania tego rejonu od strefy ekonomicznej Afryki Wschodniej (choć nie zawsze w pełni uświadomionym) była walka z handlem niewolnikami. Przykładem na poparcie tej tezy zdaje się być fakt wyeliminowania Gongo Lutete, szefa Tetela, mimo iż wybrał on współpracę z Belgią, a nie z Arabami. Na południu kraju była to kwestia likwidacji konkurencji doświadczonych handlarzy Tchokwe.

Omówiona akcja tworzyła swoistą pustkę polityczną w społeczeństwach podbitych, zwłaszcza wtedy, gdy kolonizacją zostali dotknięci zbyt ambitni i usiłujący prowadzić politykę własną szefowie tradycyjni, jak np. szef Luba-Mulopwe, Kasongo Nyembo. Po okresie krwawych rewolt z końca XIX i początków XX w. — które wydają się być bardziej konsekwencją tworzenia się formacji społeczno-politycznych kształtujących się w końcu XIX w. i najbardziej dotkniętych przez kolonizację belgijską — ta pustka polityczna stała się już faktem. Nowe, energiczne siły społeczne, dotąd wyzwajające się, zostały wyeliminowane. Elementy najbardziej tradycyjne i konserwatywne, tkwiące w zachowawczych strukturach królestw Luba, Lunda i Kuba, znalazły poparcie administracji. Równocześnie na obszarze całego kraju, po okresie oporu zbrojnego, nastąpiła bierna opozycja ludności, co sprzyjało restauracji sił tradycyjnych. W rezultacie na służbę administracji kolonialnej i w bezpośredni z nią kontakt weszli ludzie z marginesu społeczeństwa tradycyjnego.

Tak więc rodząca się z trudem w okresie między dwiema wojnami

i manifestująca swoją obecność dopiero w latach czterdziestych nowa elita kolonialna pozostała zawieszona w próżni społecznej. W swym odcięciu od społeczeństwa tradycyjnego, w usilnym poszukiwaniu dróg zbliżenia do społeczeństwa kolonizatora, ówczesna elita nie potrafiła przyłączyć się w swej masie np. chociażby do ruchów mesjanistycznych, które głęboko poruszały społeczności kongijskie w okresie międzywojennym i zaraz po wojnie. Wydaje się, że zarówno kimgangizm, jak i jego pochodne: Kościół Czarnych Mpadiego, Ngunzizme itp. oraz wcześniejsza nieco Kitawala, były przede wszystkim ruchami ludowymi. Poszukiwanie nowych wartości, protest przeciwko uciskowi kolonialnemu i usiłowanie stworzenia nowego społeczeństwa, były w swych pierwszych mistycznych formach dziełem ludu w rejonach najwcześniej i najgłębiej dotkniętych kolonizacją — w Dolnym Kongo i w Katandze.

Sądzę, że ta krótka analiza historyczna jeszcze bardziej podkreśla fakt zawieszenia w próżni nowej elity. Potwierdza to zarówno wspomniany już list *évolues* z Luluabourga z 1944 r., jak i wyeliminowanie Lumumby w 1960 r. Uważa się obecnie, że główną tego przyczyną była obawa ówczesnej elity politycznej przed uaktywnieniem mas miejskich, ku czemu zdążył ówczesny premier (pomijam tu wpływy zewnętrznych interesów politycznych).

Pozostaje mi wreszcie obowiązek wyjaśnienia kulturalnego aspektu problemu.

Poza nauczaniem, o którym już była mowa, bezpośredni kontakt z przedstawicielami określonej kultury wydaje się niezbędny dla asymilacji społecznej. Nie należy przy tym zapominać, iż dla Afrykańczyka jest to związane z koniecznością przekroczenia kilku barier. Problemem otwartym pozostaje sprawa, jak wiele punktów zbieżności można znaleźć między adaptacją Afrykańczyków do europejskiej kultury a przejściem chłopca europejskiego z tradycyjnej wsi do przemysłowej kultury miejskiej. Wydaje się, iż wiele barier, jakie należy w tym przedmiocie pokonać, należy do tego samego typu. Tylko, że ewolucja chłopca, nawet podlaskiego, trwała znacznie dłużej niż droga obecnej inteligencji kongijskiej do kultury europejskiej.

Pierwszym etapem do pokonania na tej drodze była bariera językowa. O ile jej formalne pokonanie jest jeszcze stosunkowo łatwe, to już asymilacja nowych pojęć, które niesie ze sobą język z kręgu innej kultury, nie jest łatwa. Co więcej, jest przecież przejście od kultury ustnej, w wypadku Afryki, do kultury pisanej. W Kongu bariera językowa stanowiła bardzo istotną przeszkodę. Po pierwsze — w szkołach pierwszego stopnia nauczanie odbywało się wyłącznie w lokalnych językach wehicularnych, i to do okresu powojennego włącznie. Językiem nauczania aż do lat pięćdziesiątych był *lingua franca* nawet w szkołach średnich, w których francuski był pierwszym językiem obcym. Dla tego celu nadano językom lokalnym charakter języków pisanych; jedynie *swahili* posługiwało się już znacznie wcześniej (XIV wiek) alfabetem arabskim. Powstały niezbędne gramatyki normatywne i w miejsce brakujących słów urobiono odpowiednie neologizmy, przekazujące techniczne pojęcia europejskie. Tak więc krajowcy uczyli się pisać, czytać, liczyć i religii bez poznania języka kolonizatorów i bez poznania ich kultury. Chyba istotną rolę w niechęci do nauczania francuskiego grał belgijski problem językowy,

podobnie jak tradycyjne w Belgii kultywowanie regionalizmów. Wielu misjonarzy Flamandów mówiło zresztą z trudem po francusku. Z drugiej zaś strony cały personel kolonii, jak i personel misyjny zobowiązany był znać język rejonu, w którym pracował. A wreszcie nieznanostwo języka francuskiego przez większość ludności miejscowej była dogodna dla władz — eliminowała problem docierania do Konga „niepożądaną” literaturę.

W konsekwencji ludność pozostawała w kręgu kultury tradycyjnej na wsi i jej namiastki w mieście. Kultura europejska do okresu powojennego była dla niej niedostępna. Ucząc fragmentów wyrwanych z kontekstu nieznaną im kultury, łatwo było później mówić o niskim poziomie inteligencji Kongijczyków i ich niezdolności do abstrakcyjnego myślenia. Te absurdalne poglądy oraz utylitaryzm polityki kolonialnej faworyzowały to uczenie „przez dziurkę od klucza”.

Barierę językową, utrzymującą poza niezbędnym minimum separację dwu wspólnot, wzmacniała nadto specyficzna struktura ludności europejskiej w Kongu. Belgów reprezentowali tam przede wszystkim urzędnicy administracji, misjonarze i pracownicy przedsiębiorstw. Nie było właściwie w Kongu drobnej kolonizacji belgijskiej. Przed uzyskaniem niepodległości liczba niezależnych kolonów belgijskich wynosiła około 5000 do 6000 osób, zgrupowanych głównie w rejonie Kivu, na północy prowincji wschodniej i w Katandze. Wielkie przedsiębiorstwa, szczególnie UMHK, były zawsze przeciwne polityce kolonatu i torpedowały skutecznie wszystkie akcje idące w tym kierunku. W rezultacie więc Kongijczyk stykał się prawie wyłącznie z białym, który reprezentował autorytet i siłę państwa, misje lub wielkie przedsiębiorstwa. Co więcej, stykał się z nim tylko w okresie, gdy ten ostatni pełnił swe zawodowe funkcje. Kongijczycy stykali się również, i to częściej, i na bardziej demokratycznej stopie z handlarzami portugalskimi. Stali oni jednak z reguły na niskim poziomie kulturalnym i znali bardzo słabo język francuski, często nawet nie umieli pisać ani czytać, nie mogli więc być pośrednikami w dostępie do kultury europejskiej. Handlarz portugalski był zresztą uważany przez Belgów za półbiałego.

Izolacja ta nie ułatwiała ludności kongijskiej dostępu do kultury europejskiej, która będąc na dodatek kulturą indywidualną i pisaną, była i tak dostatecznie różna od ustnej i opartej na wartościach zbiorowych kultury afrykańskiej.

Konsekwencje tego rodzaju polityki widoczne są do dziś. Gdy w okresie powojennym dla ratowania kolonii zapoczątkowana została polityka zbliżenia obu wspólnot, gdy w latach pięćdziesiątych hasło wspólnoty belgijsko-kongijskiej podjął osobiście król Bodouin, dotyczyło to tylko elity. Co więcej, aby dotrzeć do ludności w okresie zwiększonej propagandy przemian ekonomicznych i kulturalnych, trzeba się było posługiwać językami lokalnymi. Był to zresztą dobry instrument w rękach administracji, gdyż stopień skolaryzacji należał w Kongu do jednego z najwyższych w czarnej Afryce. Jednak językiem porozumiewania się pozostawały nadal języki lokalne. Prasa musiała być preparowana specjalnie dla każdego rejonu, podobnie jak liczne publikacje misyjne dla okolicznej ludności. Oczywiście dzięki temu zakres oddziaływania był bardzo szeroki, ale dostęp do kultury europejskiej nadal pozostawał zamknięty. Z innej

strony fakt ten był korzystny dla władz administracyjnych, niwelował bowiem penetrację „wywrotowych” idei i propagandy, które mogłyby stać się niebezpieczne.

W tym czasie *évolues* dysponowali, począwszy od 1945 r. własnym organem prasowym — „Głos Kongijczyka” („La Voix du Congolais”) wydawanym w języku francuskim, oczywiście pod ścisłym nadzorem administracji. Równocześnie, wśród *évolues* istniały silne tendencje do podtrzymywania partykularyzmów lokalnych obok w pełni uzasadnionych dążeń do kultywowania kultury lokalnej.

Najpoważniejszymi z organizacji kongijskich były w latach pięćdziesiątych stowarzyszenia kulturalne o charakterze regionalnym. Narodziny w mieście ruchów regionalnych na niekorzyść trybulnych zostały stwierdzone w latach czterdziestych i zaniepokoiły wówczas administrację jako możliwość przegrupowania „czarnego proletariatu” w większe organizmy, których rewindykacje mogą stać się niebezpieczne. W formie organizacji kulturalnych zostały one jednak zaakceptowane przez administrację a nawet często ożywiane i kultywowane przez misje, szczególnie flamandzkie.

Tego rodzaju polityka regionalizmów, popierająca jeszcze prawie zawsze w latach pięćdziesiątych nacjonalizmy etniczne, jest w dużym stopniu odbiciem wewnętrznych problemów belgijskich, transplutowanych na grunt kongijski. Nie prowadziło to jednak do rozwoju jedności kulturalnej kraju na gruncie wspólnego, ale przeciwieście faktycznie obcego języka.

Wydaje się, iż w sytuacji, jaką przedstawiłem wyżej, trudno byłoby się spodziewać, by spośród *évolues* narodzili się w okresie kolonialnym, czy zaraz po nim, pisarze lub poeci *négritude*, to znaczy — twórcy kultury afrykańskiej, piszący w językach europejskich. Natomiast, bardzo bogata w latach pięćdziesiątych twórczość dziennikarska, prozatorska, poetycka a nawet dramaturgiczna w językach lokalnych, publikowana w miejscowych pismach czy prezentowana przez radio — jest właściwie szerszemu ogółowi nie znana i do dziś dnia nie przeanalizowana. Być może jest tam sporo dzieł nie gorszych od poematów Antoine Bolomba, tylko że pozostaje ona zamknięta w hermetycznym kręgu języka lokalnego.

Wejście literatury afrykańskiej na scenę światową, a często nawet narodową, odbywało się i odbywa nadal za pośrednictwem języków europejskich, które stały się swoistymi językami międzynarodowymi Afryki. Jak na razie, są one jedyną bazą językową jedności kulturalnej Afryki. Pozwalają równocześnie na pełne obietnicze zetknięcie się dwu kultur — afrykańskiej i europejskiej. Słusznie chyba mówił na drugim kongresie artystów i pisarzy „czarnych” poeta malgaski Rabemananjara: „(...) ukraść naszym panom skarb ich tożsamości, motor ich myśli, złoty klucz ich duszy, Sezam magiczny, który otwiera na oścież drzwi do ich misteriów, do zakazanej jaskini, gdzie znajdują się zgromadzone łupy skradzione naszym ojcom, z których rozliczenia musimy od nich zażądać”.